Rok 4.— Nº 9. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Maja 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & Cº, 23, *Martin's Lane, London, E. C.*

NOWE PISMO SOCJALISTYCZNE

Nadesłano nam z Genewy prospekt na nowe pismo w języku polskim, służyć mające do propagandy rozbijania i kłócenia społeczeństwa polskiego, ażeby zwaśnione i rozdwojeniem osłabione tem łatwiej uległo przemocy Niemców i Moskali.

Tytuł sam, *Walka klas* wskazuje ten cel, tak dawno zamierzony przez najezdców, co Polskę ujarzmili i pracują usilnie nad zagładą narodu.

Czego oni przy pomocy potężnych środków machiny administracyjnej dokonać nie mogli, tego dokonać się podejmuje garstka obałamuconych ludzi teorjami zagranicznemi, którzy na nic oryginalnego zdobyć się nie mogli. Pomimo bowiem różnicy polskich stosunków, wprowadzają pomysły wylęgłe wśród zupełnie innego ukształtowania się społeczeństwa w Niemczech i w Moskwie i sądzą, że to małpie naśladowanie przeobrazi Polaków na wzór niemieckich lub moskiewskich teorji.

Nowe pismo ma być organem socjalistycznej organizacji, od dwóch lat jakoby istniejącej w Królestwie Polskiem pod nazwą *Proletarjat* i ma się zajmować roztrząsaniem kwestji socjalistycznych w ogóle. Ma ono przytem rozwijać zasady programu tegoż Proletarjatu, który był ogłoszonym w 1882 roku, a o którym korespondenci warszawscy pisali jako dziele niedorzeczności, natchnionem przez tych Moskali, co przemyśliwają nad środkami i sposobami zatracenia narodu polskiego.

Redakcja *Walki klas* podejmuje prócz tego upadłe w Genewie pismo *Przedświt* i zmieniwszy do pewnego stopnia jego kierunek, będzie go nadal wydawać jako przeznaczony wyłącznie do popularnej propagandy socjalizmu wśród klas pracujących.

Jako redaktorzy podpisali się na prospekcie: *Gustaw Bobrowski*, przedstawiciel organizacji Proletarjat (!!); *Wanda Kosa*; *Leonowicz*; *Stanisław Mendelson* i *Jan Młot*.

Zwraca uwagę, że żaden z redaktorów tych pism, jakie dotąd wychodziły w Genewie, wyjąwszy Mendelsona, nie wchodzi w skład redakcji nowego pisma. Jest to charakterystycznem, jak również i ta okoliczność, że pomiędzy współpracownikami, jakich prospekt wylicza, nieznajdujemy ani jednego Polaka. Prospekt bowiem wymienia jako jedynych współpracowników *Walki klas* i nowego *Przedświtu:* obywateli *Ławrowa* i *Tichomirowa*, redaktorów pisma moskiewskiego « Wiestnik Narodnoj Woli », w którym ani jednego słowa przychylnego o sprawie polskiej nie czytaliśmy; obywatela *G. Lefrançais*, członka byłej Komuny Paryzkiej; obywatela *G. Vollmara* deputowanego Rzeszy Niemieckiej oraz obywateli *Żukowskiego* i *Stepniaka* dwóch Moskali znanych autorów broszur socjalnych.

Otóż to ci panowie, nieznający Polski, ani polskich stosunków, zabierają się do socjalnego przewracania naszego narodu.

Gdy rozważymy, że do redakcji wchodzą dwie osoby, które się kryją pod pseudonimami, dwie inne osoby, to jest panowie Bobrowski i Leonowicz, zupełnie dotąd nieznani i wreszcie pan Stanisław Mendelson, smutnie znany jako organizator kółek przez policję następnie odkrytych, — uznać musimy tę nową próbę wprowadzenia do Polski obcego jej stosunkom socjalizmu, niechcącego uznać sprawy narodowej, jako rzecz nie polską lecz jako przedsięwzięcie moskiewskich i niemieckich socjalistów pod firmą kilku osób w Polsce zrodzonych.

W tem przekonaniu utwierdza nas charakter głównego inicjatora nowego wydawnictwa, który aczkolwiek w Polsce urodzony, pozostał zupełnie obcym duchowi polskiemu i nie rozumie polskich dziejów i polskich dążeń, stokroć liberalniejszych od wszystkich socjalizmów i więcej dbałych o braterskie pomiędzy warstwami społecznemi stosunki, niż teorje których jest wyznawcą.

Pan *Stanisław Mendelson* rodził się w Warszawie, lecz należy do tej ludności, która się w duchu jeszcze nie spolonizowała, więc też jako izraelita nieznasposobień polskiej ludności. Że zaś jest jej zupełnie obcym, przekonywa nas ta okoliczność, że nie boli go wcale niewola narodowa Polaków, że nie czuje hańby wypływającej z poniżenia narodu pod panowaniem obcych, że niezajmuje go walka jaką naród o swoją narodowość i o oswobodzenie prowadzi, że w obec tej walki zajął takież same nieprzyjazne stanowisko, jakie zajmują ci Moskale i ci Niemcy, co pomagają swoim rządom osłabiać nas i niszczyć.

Nie cofamy tego porównania, bo gdy jedynym warunkiem odniesienia zwycięztwa nad najezdcami, którzy polski naród ujarzmili, jest zgoda i jedność wszystkich Polaków, jest jedność społeczna wszystkich klas, — to on tę jedność rozbija i siejąc ziarna wzajemnej nieufności, zamiast walki z wrogami-najezdnikami stawia hasło walki klas.

W narodzie skrępowanym obcą przemocą, nie mogącym decydować o swoim losie, pierwszą potrzebą jest przywrócenie narodowi swobody i możności stanowienia o sobie samym.

Kto zaś w jarzmie będący naród kłóci między sobą i usuwając z przekonania obowiązek wojny z gniotącymi go Niemcami i Moskalami, każe mu prowadzić domową pomiędzy sobą samym wojnę, czyli walkę klas, ten niechaj się nie dziwi, że traktowany będzie przez Polaków

jako wróg niebezpieczny i jako stojący pod chorągwią socjalizmu sprzymierzeniec despotycznych, obcych nad Polską panujących rządów.

Gdyby pan Mendelson miał cokolwiek serca i ducha polskiego, to, wierząc w socjalizm starałby się go pogodzić z patrjotyzmem, jak to uczynili rzeczywiście polscy socjaliści pan Bolesław Limanowski i jego stronnicy, których nigdy o nieprzyjazne chęci względem narodu niepodejrzywaliśmy i niepodejrzywamy.

Gdyby pan Mendelson miał więcej taktu, powstrzymałby się z inicjatywą zaprowadzania u nas kosmopolitycznego socjalizmu, nieuznającego sprawy narodowej i propagującego pomiędzy robotnikami walkę klas. Jemu bowiem jako izraelicie nie przystoi bez obudzenia najsilniejszych podejrzeń, propagować teorji burzącej jedność społeczną, bez której oswobodzenie z pod obcego panowania jest niemożliwe.

Tymczasem nikt inny tylko on, od samego początku przejawienia się u nas propagandy socjalnej, to jest od lat siedmiu czy ośmiu, uporczywie pracuje nad wprowadzeniem do Polski socjalizmu nieprzyjaznego narodowej sprawie i zwalczającego polski patrjotyzm.

Od niego to pochodzą wszystkie próby organizowania się socjalnego; z jego to inicjatywy obałamuceni studenci i rzemieślnicy, na szczęście nieliczni, poczęli tworzyć kółka socjalistyczne.

I jakiż był rezultat tych prac zainicjowanych przez p. Mendelsona? Oto, że wszystkie te koła i kółka z jego natchnienia zorganizowane, policja odkryła i uczestników tych organizacji albo na długie lata zamknęła za kratami, albo wywiozła na Sybir.

Polskich robotników z tych nielicznych fabryk jakie się w Warszawie i gdzieindziej utworzyły uprzątnięto w ten sposób i miejsce ich zajęli niemieccy lub moskiewscy robotnicy.

Oto jedyny, widoczny, niezaprzeczalny rezultat tej nierozważnej i nieuczciwej roboty pod hasłem walki klas prowadzonej!

Pożytek z niej odnieśli moskiewscy i niemieccy robotnicy — a polscy, nieszczęśliwe ofiary obałamucenia, srogo pokutują za to, że uwierzyli w złote gruszki na wierzbie ukazywane im przez pana Mendelsona lub jego towarzyszy i ajentów.

Ani jedno kółko, powiadamy, nie ostało się, wszystkie poszły na pastwę Molochowi tyranji, lecz pan Mendelsohn jakoś szczęśliwie się zawsze wykręcał z opałów.

W Poznaniu skazany był na krótsze więzienie niż jego towarzysze, może dla tego, że doradzał polskim robotnikom, ażeby zerwali solidarność narodową i nie głosowali na Polaka lecz na socjalistycznego Niemców z Wrocławia kandydata do parlamentu.

Gdy go uwolnili, dzienniki niemieckie doniosły, iż wydanym został w ręce Moskali, tymczasem szczęśliwie wypłynął w Genewie i tam oto zakłada nowe pismo socjalistyczne i wspólnie z socjalistami niemieckimi i moskiewskimi ogłasza propagandę walki klas pomiędzy pracującą klasą w Polsce, bez względu na to, iż ustrój naszego społeczeństwa nie jest kapitalistyczny, że u nas niema burżoazji i niema fabrycznego proletarjaty, którym się socjalizm zajmuje.

Spodziewamy się, że robotnicy nasi skorzystają z dotychczasowych smutnych doświadczeń i nie podadzą ucha złudnym obietnicom.

Kłamie, kto wam mówi o szczęściu a nie wskazuje obowiązku narodowego oswobodzenia się z pod jarzma obcych, rozbiorczych rządów.

Wprzódy musi być Polska oswobodzona a potem nastąpią reformy społeczne.

UROCZYSTOŚĆ W COLLÈGE DE FRANCE

W PARYŻU

Dzienniki nie ogłosiły wiadomości o mającej się odbyć uroczystości odsłonięcia medaljonu *Micheleta*, *Quineta* i *Mickiewicza*, wiele więc osób nie wiedziało nic o uroczystości w Collège de France.

Powiadają, że rodziny uczonych profesorów niechciały wywoływać polemiki i pragnęły, aby uroczystość nie miała charakteru urzędowego i dla tego to dzienniki wstrzymały się od podawania o niej wiadomości.

Pomimo tego o godzinie 2-ej po południu dnia 12 Kwietnia 1884 r. wyborowa i liczna publiczność zgromadziła się w auli w której sławni ci trzej mężowie wykładali. Polaków i Polek było wiele obecnych. Oprócz rodaków widzieliśmy senatorów, deputowanych, członków Akademii francuzkiej, radców municypalnych, profesorów, dziennikarzy, literatów, publicystów, dam eleganckiego świata i cudzoziemców goszczących w Paryżu.

Nad katedrą zajmowaną niegdyś przez Mickiewicza, Micheleta i Quineta widniał medaljon spiżowy, o pięćdziesięciu centymetrach średnicy, wmurowany w ścianę a będący reprodukcją zwiększoną medalu wybitego w 1845 roku na cześć tych trzech znakomitych mężów, kosztem ich uczniów. Obecne uczczenie ich medaljonem powzięli także dawni ich uczniowie i słuchacze, którzy jeszcze niezapomnieli świetności ich wykładów i dotąd są wielbicielami jeniuszu Mickiewicza, wymowy Micheleta i nauki Quineta.

Uroczystości odsłonięcia medaljonu prezydował *Ernest Rénan* jako administrator *Collège de France*.

Gdy dwaj woźni odsunęli zieloną zasłonę z medaljonu nad katedrą i ukazały się szlachetne oblicza trzech wielkich profesorów, którzy sławę Collège de France rozszerzyli na świat cały, wtedy stanąwszy pod katedrą p. *Armand Levy* zagaił uroczystość serdeczną, piękną z wielkim zapałem i wzruszeniem wypowiedzianą mowę. Pan Levy były redaktor pism i autor, był przyjacielem wielkich zmarłych, szczególniej też Adama Mickiewicza, więc ich zna i dobrze ocenia i wszystko co o nich powiedział, godnem było ich pamięci i niezwykłem.

Po nim mówił *Ernest Rénan*, członek Akademii francuzkiej, o celu i znaczeniu uroczystości, następnie podał charakterystykę Micheleta, Quineta i Mickiewicza. Najsłabiej ocenił A. Mickiewicza, i dziwić się nie można. Nasz Adam był człowiekiem głębokiej wiary, a Rénan jest człowiekiem niewiary, zawsze jednak to, co o nim powiedział, wykazuje, iż wielbi go jako męża nauki i genialnego poetę. Mowę swoją zwracając do zmarłych przedstawionych na medaljonie, zakończył Renan temi słowami:

« Uprawiając naukę nie powiemy nigdy « nasza nauka », prawda bowiem, dobro i piękno w oczach naszych należy do wszystkich. Wasze stare kolegium drodzy mistrzowie pozostanie tem, czem było dawniej, schronieniem badań i myśli niezależnej, twierdzą *uczciwości umysłowej*. Duch wasz, brzmiący jeszcze słowami waszemi, unosić się będzie nad temi miejscami, pamięć o waszem męztwie i o waszej szczerości (wskazując ręką na medaljon) ożywiona tym obrazem, podtrzymywać nas będzie w spełnieniu naszego wielkiego obowiązku w podtrzymywaniu wiary w bezwzględną prawdę. »

Pan *Gadon* przemawiał w imieniu Towarzystwa historyczno-literackiego polskiego w Paryżu i dziękował pięknemi wyrazami za wzniesienie pomnika naszemu rodakowi. Mowa jego była przyjęta oklaskami.

Po nim mówił *Luis Ulbach* prezes Towarzystwa literackiego międzynarodowego.

Delegowany włoski z zapałem i gorąco wielbił Mickiewicza przyjaciela Italii, który walczył za jej wolność i niepodległość.

Pan *Junescu*, student rumuńczyk, przemawiał w imieniu Rumunii i wreszcie reprezentant młodzieży polskiej urodzonej we Francji podniósł w swej mowie chwałę Mickiewicza i dwóch jego kolegów i przyjaciół.

Mowy w ogóle były dobre i podniosły znaczenie uroczystości; żałujemy, że nie możemy podać treści wszystkich przemówień.

Ledwo przebrzmiały słowa ostatniego mówcy, odczytano sympatyczne telegramy od stowarzyszenia publicystów i literatów wiedeńskich pod nazwą *Concordia*, od Emila Castelara z Madrytu, od jenerała Türra, reprezentanta Węgrów i od profesora Santagata, prezesa Akademii Mickiewicza w Bolonii.

Gdyby polskie korporacje były zawiadomione o uroczystości, byłyby wysłały adresy, listy i telegramy — niema bowiem pomiędzy nami nikogo, ktoby nie był przejęty szczerą, gorącą a serdeczną czcią dla Mickiewicza i dwóch jego przyjaciół.

Uroczystość zakończoną była mową zastępcy prezesa Rady Miejskiej, który jako reprezentant Paryża witał Polaków i gości znakomitych i przemawiał w imieniu ludności paryzkiej o genialnych mężach, którymi stolica Francji chlubić się będzie, że w jej starożytnym kollegium nauczali.

Tak więc nasz Mickiewicz ma w Paryżu skromny pomnik. Wzniesiono go bez hałasu, cicho i niespodziewanie!

KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Z Litwy, 29 Marca 1884.

Wracam do domu z za granicy, a po drodze byłem w Krakowie i we Lwowie. Wracam ze ścieśnionem sercem. Myślałem że w starej, dawnej stolicy naszej, że w Galicji stosunkowo wolnej w porównaniu z naszemi prowincjami, orzeźwię się przy życiu publicznem, że się pokrzepię dziennikami nieulegającemi cenzurze. Niestety! zostałem boleśnie rozczarowany. Poznałem dzienni-

karstwo galicyjskie. Co za miernota i jakaż drobna, małostkowa polityka. Niema w nich powagi i tego zainteresowania się wielką sprawą naszą, jakiego prawo miałem oczekiwać. Nawet język jest zaniedbany; pełen prowincjonalizmów. Lecz co najwięcej boli, to brak zasad, brak tej czujności patrjotycznej która ostrzega o niebezpieczeństwie i podtrzymuje opinię publiczną jako siłę i potęgę rządzącą. Gdyby dziennikarstwo galicyjskie spełniało dobrze swój polski obowiązek, niebyłoby tyle obałamucenia w umysłach i nie szerzono by pod pozorami patrjotycznymi polityki zgubnej a szkodliwej zbliżenia do Moskwy, która nas sprowadza z torów samodzielnego działania i zapominać nam każe o prawie do niepodległego bytu.

Wpadł mi w ręce wasz « *Kurjer Polski* » a w nim dopiero po raz pierwszy znalazłem ostrzeżenie w korespondencji z Warszawy, jak dalece niebezpiecznym, jak zabójczym dla Polski jest dziennik *Kraj* wychodzący w Petersburgu. Mówiłem już o tem z niektórymi rodakami w Krakowie i Lwowie. Oni nie mają o tym zdradzieckim organie najmniejszego pojęcia; nie rozumieją tego że kto jak pan Spasowicz systematycznie zwalcza w narodzie poczucie samodzielności państwowej i dążność do niepodległości nazywa polityką zgubną, ten zmniejsza w narodzie siłę żywotną. Ale, zkądże mają to wiedzieć, gdy nie domyślają się jaką ma władzę i wpływy redaktor *Kraju*, patrjota polski z Polakami, urzędnik carski z wiernymi carowi *czinownikami*, liberalista z moskiewskimi liberalistami!

Jakiż straszny fatalizm cięży na nas, gdy w prospekcie p. Spasowiczowi i Piltzowi pozwolili ogłosić nazwiska swoje najznakomitsi, najzacniejsi pisarze nasi, jako jego współpracownicy?! Jakież okropne zaślepienie doprowadziło ich do tego aby stawiać swoje imiona obok imion redaktorów pokornie uginających się przed naszymi katami. Czy obliczyli jaką odpowiedzialność biorą na siebie przed narodem, przed potomnością, gdy czytelnicy *Kraju* zostaną w błąd tem współpracownictwem wprowadzeni? Czy nie wiedzą tego że wspólnie z pp. Piltzem i Spasowiczem zwiększają otchłań nad którą stoi naród? Co mogą robić w *Kraju* jako współpracownicy tacy ludzie których naród szacuje, np. T. T. Jeż, Asnyk, Kraszewski nasz czcigodny? Że już nie wspomnę o innych, o całym szeregu najpoważniejszych imion wystawionych dla reklamy, aby złapać, otumanić lekkomyślnych, ciemnych i ślepych!

Trzebaż dowodów dokąd prowadzić nas chce petersburski *Kraj*. Galicja i Wielkopolska nazywają się u niego *słowiańską* ziemią, nie polską. Krajem naszym całym, według niego, to cesarstwo « *słowiańskie* » pochłaniające Polskę. Kto za Polskę walczył, ten według *Kraju*, jeżeli nie *zbrodniarz* to przynajmniej *szaleniec*. Dążących do niepodległości Ojczyzny nazywa on *marzycielami*. Pracę dla Polski oswobodzić się mającej wyszydza jako chorobliwą *manię*. Emigrację uważa jako *martwe ciało*; każdą instytucją na emigracji z dążeniem patrjotycznem chce okryć śmiesznością, mianując je « *zamkami na lodzie*. » Uczciwych pisarzy narodowych, wiernych tradycjom i dążnościom naszym odwiecznym, obrzuca jadem ironii jako « *nierozsądnych historjozofów* ».

Czytajcież *Kraj!* Bo chyba nikt go tam u was nie czytuje. A warszawski wasz korespondent zbyt jeszcze łagodnie o nim się odezwał. Ileż podstępu, ileż cynizmu w tem piśmie! Ale czegoż spodziewać się można po redaktorach *Kraju*, gdy dzienniki lwowskie, krakowskie, poznańskie, albo milczą i nie zwracają uwagi, do czego pismo to petersburskie dąży, albo je chwalą ponieważ zawiera wiele wiadomości i ciekawych korespondencji.

My Polacy z pod moskiewskiego zaboru nie możemy być obojętnymi widzami tego kierunku w jakim dąży dziennikarstwo Krakowa, Galicji a po części W. Ks. Poznańskiego. W Księztwie, może tylko jeden organ jest szczerze polskim a nie słowiańskim; tym jest *Goniec Wielkopolski*. Wszystkie inne dzienniki wychodzące na ziemiach naszych gdzie niema cenzury ścisłej, dotknięte są chorobą utylitaryzmu który stroni od zasady, dającej siłę i godność w polityce. Dziwny system przyjęli redaktorzy tych dzienników. Jeden od drugiego nic nie zapożyczy; żadnego artykułu mającego interes *wspólny narodowy*, nie umieści, jeżeli już gdzie był drukowanym! Nie powtórzy nic z innego czasopisma z którem jest w walce osobistej, choćby szło o zbawienie Ojczyzny. Jest to system boleśnie śmieszny zasługujący na potępiające wyśmianie.

Panowie redaktorzy bawią się z sobą w podjazdową wojnę jak dzieci, z tą tylko różnicą że często dochodzą do pospolitych kułaków, których dobrze wychowane dzieci nie używają. Możnaby im powiedzieć: « Wam chodzi o zabawę, nam idzie o życie. »

Macie niewątpliwie często wieści o wściekłem prześladowaniu nas tutaj na Litwie. Wiecie zapewne że dalej bezwstydu i rozbestwienia posunąć nie można, jak niektórzy kierownicy moskiewskich gazet, a więc całego niemal społeczeństwa moskiewskiego, które jest więcej dzikiem niż najdziksze hordy łupieżców i ludożerców. Ale gdybyście własnemi oczyma patrzyli na to co się tu dzieje, jak z nami teraz postępują, krew zastygłaby wam w żyłach z przerażenia.

I wobec tego stanu widzieć że nie mamy ani jednego pisma codziennego w Krakowie albo w Galicji, któreby nas rozumieć mogło. któreby umiało prowadzić politykę narodową polską, rozważną, a jednak śmiałą i praktyczną, to okropne!

Pod wpływem zgubnych zasad, rozsiewanych przez niedorzeczne teorje ludzi złych i nieuków, umiejących zręcznie władać językiem lub piórem, poziom moralności w narodzie naszym zniżyć się koniecznie musi. Zapobiedz temu należy trzymając się gorliwiej niż dotąd zasad zdrowych narodowej polityki. Im więcej bowiem od niej odstępować będziemy, im słabiej odpierać będziemy pretensje Moskwy, tem zuchwalej ona przeciw nam działać będzie. Niezapominajmy, że na pochyłe drzewo i kozy włażą. Moskale brakiem oporu ośmielają się do najdzikszych przeciwko nam postępków.

Największa odpowiedzialność za słabo działającą opinię publiczną, cięży na przewodnikach tej części ziemi naszej, która jest pod berłem austryjackiem. Nie zarzucam im braku patrjotyzmu, lecz brak zapału i gorliwości, zarzucam im chwiejność i słabość. Cóż się stanie z młodzieżą przy takiem kierownictwie chwiejnem i niepewnem, przy tolerancji kierunków złych. Dla czego ludzie zacni, gorliwi, pracujący szczerze dla Polski, nie połączą się z sobą? Dopóki są odosobnieni, dopóty ich głosy są głosami wołającymi na puszczy. Ażeby byli słuchani stać się muszą siłą. Rozszalałe prześladowanie moskiewskie, wywołuje nie tłumaczenie się przed Moskalami jak to czyni *Kraj*, lecz czyni potrzebnem silny opór. Precz z biernością. Skończmy już raz z owem rozbiciem i brakiem narodowej solidarności. Łączmy się i skupiajmy dla obrony najdroższych interesów naszej narodowości. Gdy nie przestawają zadawać nam ciosów, wymierzajmy i my ciosy z naszej strony. Zaradzajcie złemu. Macie głos wolny, więc przywołujcie nas do łączności, do walki duchowej i do czynnej obrony narodowości.

Wiadome są wam usiłowania Kochanowa do wprowadzenia języka moskiewskiego do kościołów katolickich. Wszyscy księża uczciwi, wierni kościołowi opierają się gwałtowi, są jednak i tacy, co podobnie jak Senczykowski za pieniądze wszystko są gotowi zrobić. Gubernatorzy, żandarmi grożą księżom począwszy od biskupa, wygnaniem lub usunięciem od godności zajmowanej jeżeli rozkazów ich nie spełnią. Ksiądz *Małysiewicz* w Grodnie człowiek rozpustny i słabej woli, widząc się zagrożonym na stanowisku, postanowił wykonać co mu gubernator rozkazał. W tym celu rozgłosił w mieście, iż w najbliższą niedzielę powie po raz pierwszy kazanie w moskiewskim języku. Kościół, w którym ks. Małysiewicz kazał, bywał zawsze pustym, gdyż ludność nie uczęszczała do niego, tym razem jednak napełnił się ciekawymi. Między publicznością widziano przedstawicieli najwyższej administracji grodzieńskiej z gubernatorem na czele. Resztę stanowili ciekawi, wśród których może nie brakło nawet żywiołów zaburzenia, gotowych księdza wygwizdać lub obić. Wszyscy czekali chwili kazania. Gdy się ksiądz ukazał na ambonie, w kościele nastała grobowa cisza. W tem ksiądz Małysiewicz ledwo przeżegnał się po moskiewsku padł omdlały, bez przytomności. Kazanie do skutku nie przyszło. Nie potrzeba dodawać, iż z wypadkiem tym lud pobożny wiąże wpływy nadprzyrodzone. Również silnie na massy oddziaływają inne jeszcze wypadki w kilku parafiach, w których byli księża zdemoralizowani a których władza kościelna usunąć niezdołała dla intryg i oporu rządu, sami w porę poumierali. Interwencja to Boża. Jest ona nam w ucisku jakiego doznajemy, rzeczywiście potrzebna. Opuszczeni przez wszystkich i na łup wydani najstraszniejszemu wrogowi, deptani, poniewierani i torturowani przez wyrzutków moskiewskiego społeczeństwa, z których każdy ma sobie za największy honor i zasługę, być naszym katem bez litości i miłosierdzia, — przez jednego tylko Boga możemy być ocaleni i zachowani. Jemu też ufamy!

Litwin.

Londyn, 18 Kwietnia 1884.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imieniu Towarzystwa Robotników Polskich w Londynie, dziękuję serdecznie za przesyłanie Towarzystwu *Kurjera Polskiego* i proszę nadal nadsyłać go pod adresem *Polish Society, 115, Lukas str. Com. Rd. E., England, London.*

Znajdowaliśmy się w krytycznem położeniu, nie mieliśmy bowiem funduszu na wynajęcie lokalu dla towarzystwa. Teraz dopiero przyszedłszy do małego funduszu, za usilnem staraniem się o dobro Towarzystwa ob. Józefa Krzanowskiego, Augusta Steinbora, Józefa Gromockiego, Bolesława Łappa Józefa Gruczki i Kiljana Wojciecha, wynajęliśmy lokal prywatny, w którym jest urządzona czytelnia i dziś jeżeli coś nadzwyczajnego nie zajdzie, to tak prędko zmiana lokalu nie nastąpi. W dniu 12 b. m. mieliśmy półroczne zebranie.

Od założenia Towarzystwa rezultat następujący:

I. Sprawozdanie sekretarza.

a) Na listę członków zapisało się 57 osób stałych, zaś członków którzy regularnie uczęszczają i składki opłacają jest 17.

b) Odczytów było 7, 2 wieczorki familijne ze śpiewami, deklamacjami i tańcami.

c) Towarzystwo obchodziło rocznicę powstania 1830 r. jakoteż i powstania 1863 r. W obchodzie wzięli udział Francuzi, Czesi, Serbi, Rossjanie, Anglicy, Włosi a nawet i Niemcy. Każde z ich towarzystw m ało po czterech reprezentantów wybranych z ogółu, którzy podczas rocznicy mieli mowy i wyrażali sympatję dla polskich bojowników niepodległości, wolności, równości i braterstwa. Niemcy, Czesi i Francuzi, przybyli nawet z chórem swych śpiewaków. Na rocznicy 1830 roku było w ogóle osób 321. Na rocznicy powstania 1863 r. z powodu gwałtownej burzy tego wieczoru wzięło tylko udział 176 osób.

II. Stan kassy Towarzystwa.

Przychód:

a) Od założenia Tow. po dziś dzień wpłynęło do kassy Tow. z wpisu składek tygodniowych od członków........	11 f. st. 3 szyl. 5 1/4 p.
b) Z dobrowolnych składek na wsparcie dla przybyłych Polaków do Londynu bez środków do życia....	3 » 19 » 9
Razem...	15 f. st. 3 szyl. 2 1/4 p.

Rozchód:

a) Na potrzeby Towarzystwa	2 f. st. 1 szyl. 1 p.
b) Dla podupadłych przybyłych Polaków .	3 » 19 » 9
c) Wypożyczono za poręczeniem 6 członków trzem członkom Towarzystwa	3 » — » —
Razem...	9 f. st. — szyl. 10 p.
Pozostaje się w kassie Towarzystwa	6 f. st. 2 szyl. 4 1/4 p.

III. Sprawozdanie bibliotekarza.

a) Od założenia Towarzystwa po dziś dzień członkowie złożyli 24 książki różnych wydawnictw, wszyscy członkowie prawie każdą książkę czytali.

IV. Do zarządu zostali wybrani.

Przewodniczącym Józef Krzanowski, sekretarzem Witold Suski, kassjerem August Steinborn, zastępcą kassjera Józef Gromocki, bibliotekarzem Bolesław Łappo, gospodarzem Józef Gruczka.

Polaków w Londynie jest dosyć znaczna liczba, możnaby ich podzielić na trzy kategorje: 1) Są starcy, którzy znękani i zrażeni wszystkiem, nikomu już nie wierzą i zamknęli się w sobie. 2) Są ludzie zupełnie zepsuci, którzy tylko hańbę przynoszą społeczeństwu. 3) Są wreszcie ludzie uczciwi oddani pracy fizycznej, bardzo biedni. Są tutaj jeszcze Litwini i Żmujdzini, są miejscowości gdzie można mówić po litewsku i żmudzku, jak na Litwie lub Żmudzi, i tak np. w Silvertowen (wymawia się Silverton), Chelsea (wymawia się Cielsy). Są to ludzie bez wykształcenia pracujący po cukrowniach i gazowniach, ludzie którzy nie starają się o życie towarzyskie, pomimo iż staraliśmy się usilnie założyć im sekcje litewskie (nie znają oni zupełnie języka polskiego, a tylko litewski), lecz do skutku nie mogliśmy doprowadzić. Jest tu także Towarzystwo Literackie, lecz najuczciwszy Polak oddany pracy fizycznej nie może dostąpić tego szczęścia aby był dopuszczony na zebranie, sekretarz honorowy p. Szulczewski lub zastępca p. Baranowski, pozbywają się każdego zaraz na korytarzu odpowiedzią, iż nie mają czasu, to znów iż to towarzystwo nie jest polskiem i t. p.

Kończąc mój list upraszam Sz. Pana o umieszczenie w swem piśmie sprawozdania z czynności naszego towarzystwa w imieniu Tow. Rob. Polskich w Londynie.

Załączam Sz. Panu wyraz szacunku i poważania, z jakiem pozostaję.

Witold Suski.

NB. Największy brak czuć się daje książek do czytania których prawie wcale nie posiadamy, a pieniędzy nie mamy obecnie do zakupienia.

Każdy Polak przybywający do Londynu niech zgłosi się pod wyżej wymieniony adres, gdzie mu się pomoże wyszukać pracy.

Paryż, dnia 24 Kwietnia 1884.

Szanowny wydawco *Kurjera Polskiego* w Paryżu!

Kurjer Polski z dnia 15 b. m. i roku umieścił sprawozdanie z uroczystości Juljusza Słowackiego, urządzony staraniem *Komitetu byłych uczniów Szkoły polskiej* w Paryżu.

Łaskawy sprawozdawca popełnił pomyłkę nadaniem mi autorstwa wierszy, które odczytałem w końcu obchodu. Dziękuję sprawozdawcy za tak pochlebny sąd, jednakże autorem wierszy nie jestem i proszę o poprawienie tej pomyłki w przyszłym numerze *Kurjera* i przyjęcie wyrazów należnego szacunku.

Rubach.

ROZMAITOŚCI

Dnia 22 Kwietnia o godzinie 2-ej w chwili gdy policyjni urzędnicy zebrali się w gmachu Dyrekcji Policji w Krakowie, komisarz Jüttner spostrzegł od strony plantacji człowieka podejrzanej miny. Gdy go zapytał co robi, rzucił petardę którą w ręku trzymał. Petarda zamiast w okno padła na ścianę i odbitym ułomkiem ciężko raniła sprawcę zamachu w lewe oko i prawą nogę. W mieszkaniu dyrektora policji Englischa pięćdziesiąt szyb wybitych. Aresztowany nazywa się *Bolesław Malankiewicz*, ma lat 20, rodem z Warszawy, jest z profesji bronzownikiem Badany, powiedział, iż dopuścił się zamachu powodowany zemstą. Chciał zabić komisarza Kostrzewskiego za to, że ściga i aresztuje socjalistów. Nowa to ofiara socjalistycznego obłąkania. Telegram donosi, że w Krakowie nastąpiły liczne aresztowania osób podejrzanych o socjalizm.

*
* *

Od pewnego czasu krążą po Warszawie niepokojące wieści o zamierzonym przez Moskali zamachu na teatr polski. Niepowtarzaliśmy tych wieści, bo zdawały się nam nieprawdopodobne, gdy jednak korespondenci warszawscy pisujący do dzienników polskich i niemieckich ciągle do nich powracają, uznaliśmy, że nie są to wieści z powietrza wzięte. Moskale tak są roznamiętnieni w robieniu złego, tyle im rozkoszy sprawia prześladowanie języka i narodowości polskiej, — że nikt już u nas w kraju nie przypuszcza, ażeby cośkolwiek przedsiębrali bez szkody dla nas. Rzadko się to pomiędzy narodami w największym nawet ucisku będącym przejawia, co się u nas przejawiło, że już nikt, ale to absolutnie nikt niema nadziei, ażeby ze strony rządu moskiewskiego i Moskali nastąpił zwrot ku sprawiedliwemu, ludzkiemu traktowaniu polskiego narodu. W takiem usposobieniu, złe wieści znajdują zawsze wiarę, a w dobre nikt nie wierzy. Do wieści o zamachu na teatr polski, dało powód utworzenie się pomiędzy Moskalami w Warszawie *Towarzystwa amatorów sceny moskiewskiej*, następnie zaś wiadomość, że w Czerwcu ma do Warszawy przybyć z Petersburga trupa aktorów z cesarskich teatrów dla dania 20-tu przedstawień na scenie Wielkiego teatru. Nikt by nic nie powiedział przeciwko zamiarowi Moskali utworzenia dla siebie w Warszawie teatru, na którym by grano w ich ojczystym języku, gdyby zamiar ten przeprowadzili po ludzku, bez szkody teatrów polskich. Każdemu wolno bawić się jako chce. Gdyby więc wybudowali dla siebie teatr i grywali na nim w swoim języku, nieograniczając polskich przedstawień w teatrach polskich od dawna istniejących, wtedy i Polacy chodziliby bez obrazy swego sumienia i swojej godności do ich teatru, jak chodzą do francuzkiego, niemieckiego lub włoskiego, gdy się zdarzy, że przebywają aktorowie francuzcy, niemieccy lub włoscy dla dania przedstawień w swoim języku. Lecz podobno Apuchtin chce z początku ograniczyć a potem zupełnie zakazać polskie przedstawienia. Oddanie pod jego cenzurę teatrów amatorskich jest wskazówką że chciwy ten władzy człowiek ma zamiar ogarnąć dyrekcją sztuki dramatycznej w całym kraju, — od niego zaś można spodziewać się najgorszych rzeczy. W obec tego, w obec tej partji moskiewskiej do niszczenia, ściśniania i prześladowania, usprawiedliwiony jest niepokój jaki w Warszawie zapanował i obawy o przyszłość teatru polskiego. Notując fakt tego niepokoju i obaw jako objaw charakteryzujący straszną niewolę, w jakiej się znajdujemy, wstrzymujemy się z wypowiedzeniem naszego zdania do czasu, w którym się dowiemy coś pewniejszego o zamiarze Moskali. Przekonani jesteśmy, że gdyby potwierdziły się wieści o zamierzonym zamachu i okazało się, że wprowadzenie teatru moskiewskiego prowadzi za sobą ograniczenie lub zamknięcie polskich teatrów, w takim razie rodacy nasi w kraju zrozumieją, iż obowiązkiem ich byłoby zupełne wstrzymanie się od uczęszczania do moskiewskiego teatru. Noga Polaka uczciwego nie powinna jego progu przestąpić.

*
* *

W niedzielę dnia 6 Kwietnia r. b. wieczorem, żandarm moskiewski *Andrzej Korpuchin* idąc w towarzystwie dwóch podpitych policjantów w Warszawie na ulicy Wspólnej zabił wystrzałem z rewolweru stróża nocnego *Daukszę*. Dzienniki polskie utrzymują, że powodem zabójstwa była zemsta, lecz która jednak nie Daukszę ale innego stróża miała dosięgnąć, żandarm się miał pomylić. Dzienniki zaś niemieckie, pomiędzy nimi *Zuricher Post* utrzymują, że Korpuchin tłomaczy się przed władzą, iż dla tego zamordował Daukszę, iż z nim nie chciał mówić po moskiewsku i odpowiadał na jego zapytania po polsku. Straszny to fakt. Dowodzi on, że do nas Polaków rząd moskiewski pozwala jakby do leśnych ptaków strzelać każdemu Moskalowi, że ustawiczne i ciągłe podbudzanie nienawiści przez dzienniki i władze moskiewskie rozuchwaliło do tego stopnia Moskali, iż mordowanie Polaków na ulicach

uważają za swój obowiązek. W własnym kraju mówić językiem ojczystym nie pozwalają. W Wilnie za słowo polskie wymówione na ulicy Kochanów płacić każe karę po 25 lub 100 rubli, w Warszawie za słowo polskie Korpuchin żandarm strzela do Polaka jak do psa i zabija ojca pięciorga dzieci. Fakta to wołające o pomstę do nieba, ludzkość obrażona powinna we wszystkich narodach głos swój podnieść i napiętnować czyny podobnego barbarzyństwa jako hańbę rodu ludzkiego. Żadna tyrania nie dopuszczała się takich okrucieństw jak tyrania systemu narzucania moskiewskiej narodowości Polakom. Nazwisko stróża nocnego Daukszy zamordowanego za mówienie po polsku na ulicach Warszawy zapisujemy do historji polskiego języka i zarazem historji polskiej niewoli. Gdy już bezkarnie może Polakowi odebrać życie każdy Moskal, czas, aby Polacy pomyśleli o własnej obronie!

*
* *

Korespondent *Gazety Narodowej* z Warszawy pisze, że jenerał-gubernator *Hurko* będąc w Petersburgu starał się o rozszerzenie zakresu swej władzy, gdyż mu się to wielce nie podobało, że archirej Leoncjusz, kurator Apuchtin i jenerał Kutajsów szef żandarmów, statecznie go pomijali, znosząc się w każdym interesie bezpośrednio z ministrami w Petersburgu, zkąd bardzo często zachodziły różnice w doniesieniach robionych przez nich i przez Hurkę. Hurko oparty na raportach gubernatorów i Buturlina oberpolicmajstra Warszawy, co innego pisał o usposobieniu umysłów u nas a co innego komunikował Kutajsów. Chcąc raz temu koniec położyć Hurko postawił kwestję na ostrzu miecza w Petersburgu, grożąc swą dymisją jeżeli mu powyżej wymienieni panowie istotnie podwładnymi nie będą. Po pewnych wahaniach zgodzono się na to i Kutajsów został usunięty a na jego miejsce zamianowany jenerał Brock, dowodzący brygadą gwardji, która konsystuje w Petersburgu. Co się zaś tyczy Apuchtina i Leoncjusza, to ci odtąd chcąc nie chcąc, muszą się powściągać i władza ich, o ile się zdaje, do właściwych granic i rozmiarów sprowadzoną zostanie. Jestem zdania, że ostatecznie wyjdzie nam to na lepsze. Zresztą instrukcji co do istotnej zmiany postępowania Hurko nie przywiózł, a więc będzie ono szorstkiem i namiętnem, ponieważ jenerał jest twardym po żołniersku, a jenerałowa nietaktowna i gorącej krwi niewiasta, która wcale niedorosła wysokości stanowiska, ani pod względem towarzyskim, ani politycznym, na jakim ją losy postawiły.

*
* *

Sprowadzenie Jezuitów do Dobromila i oddanie im nowicjatu Bazylianów, odbyło się na żądanie samego prowincjała Bazyljanów, za wolą rządu austrjackiego i Papieża. Polacy na tę sprawę bynajmniej nie wpływali i dowiedzieli się o niej, gdy rzecz już była przez cesarza postanowioną. Pomimo tego, dzienniki ruskie do Polaków mają pretensją, jakby Polacy mieli swój rząd własny i nie byli w zależności niewolniczej.

Rozeszła się pogłoska że dla utrzymania nowicjatu w Dobromilu, ma być z powodu braku miejsca czy funduszów, oddanym jeszcze Jezuitom monaster Bazylianów w Ławrowie. Wszystkie dzienniki polskie oświadczyły się przeciwko temu i wyraziły opinią, ażeby Jezuici nie mięszali się wcale w sprawy ruskiego kościoła.

Bractwo stauropigijskie we Lwowie, odbyło w połowie Kwietnia walne zgromadzenie, na którem uchwalono wysłać do Wiednia deputacją, złożoną z przełożonego bractwa *Dra Szaraniewicza* profesora Uniwersytetu i *Władysława Fedorowicza* byłego posła w Radzie Państwa w Wiedniu, szlachcica polskiego, w celu wniesienia w nuncjaturze wiedeńskiej, w ministerstwie i u cesarza protostów przeciwko mięszaniu się Jezuitów w wewnętrzne sprawy ruskiej cerkwi unickiej, a w szczególności przeciwko wprowadzeniu jezuitów do monasteru bazyliańskiego w Ławrowie.

Jaką będzie odpowiedź władz najwyższych, trudno wiedzieć. Rusini powinni być jednak przekonani, że Polacy pragną wszystko usunąć co zgodzie przeszkadza i dla tego to wcale nie są zadowoleni z tego, że Jezuitów wprowadzono do Dobromila i wprowadzić mają do Ławrowa.

Słyszeliśmy, że im poruczono wychowanie nowicjuszów w duchu katolickim, jedynie z tego powody, iż prowincjał uznał, iż pomiędzy Bazyljanami nie znajduje odpowiednich na nauczycieli zakonników, chciał więc, ażeby mu Jezuici dopomogli i wykształciwszy tych, co świeżo wstąpili do zakonu, potem ustąpili z Dobromila i Ławrowa. Według więc tej relacji, którą uważamy za pewną, wypadałoby, że po kilku latach Jezuici ustąpią zupełnie.

*
* *

Rządy panujące nad nami ustawicznie dają przykłady naruszania własności prywatnych osób i tym sposobem podkopują społeczeństwo na własności oparte.

Obywatele ziemscy w Królestwie Polskiem, należący do *Towarzystwa kredytowego ziemskiego*, opłacając raty od pożyczek zaciągniętych na swe majątki, częściowo składali się także na fundusz użyteczności publicznej, mający w danym razie służyć na amortyzację rat zaległych. Ponieważ wszystkie niemal instytucje finansowe przez Polaków administrowane w Warszawie, znajdują się w stanie kwitnącym, więc i ten fundusz użyteczności publicznej urosł do bardzo znacznej liczby, bo do 7 miljonów rubli. Rząd moskiewski samowolnie i wbrew statutom Towarzystwa kredytowego ziemskiego rozporządził się tym funduszem. Rubli 500,000 przeznaczył na założenie szpitala dla obłąkanych w *Tworkach* pod Pruszkowem w pobliżu Warszawy i 6,500,000 rubli przeznaczył na utworzenie *Banku włościańskiego* z filjami w miastach gubernialnych. Zaprzeczyć nie można, iż oba cele są bardzo piękne i użyteczność ich jest niezaprzeczoną, lecz trudno się zgodzić z tem, ażeby podobne instytucje powstawały z funduszów mających inne przeznaczenie i należących do stowarzyszonych, którzy je przez wiele lat składali, aby kiedyś zużytkować w myśl statutu. Utworzenie banku włościańskiego jest dobre, lecz pytanie jak ten bank prosperować będzie pod opieką i kierunkiem moskiewskich czynowników? Obawiać się też należy aby fundusze tak wielkie jak te, które szlachta polska zaoszczędziła, przeznaczone samowolnie na bank, zamiast w ręce włościan, nie dostały się do kieszeni panów opiekunów, kassjerów i dyrektorów! Świeży przykład Banku włościańskiego we Lwowie, przez rząd austrjacki uprzywilejowanego i administrowanego przez ludzi, których wychowała i duchem swoim natchnęła biurokracja austrjacka, uzasadnia obawy co do przyszłości Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem, jeżeli i tamten będzie administrowany przez ludzi niemoralnych i zepsutych, jakimi są czynownicy moskiewscy, słynący z nieszanowania cudzej własności. Jest przytem jeszcze i ta obawa, że rząd być może nada Bankowi charakter polityczny i pożyczając włościanom pieniądze, które odebrał szlachcie polskiej, będzie ich podburzał przeciw tejże szlachcie. Niestety, pod rządem obcym, wszelkie obawy są zawsze usprawiedliwione!

*
* *

Dzienniki włoskie ogłosiły dekret królewski, który w tłumaczeniu polskiem powtarzamy:

Humbert I
Z łaski Bożej i z woli Narodu
Król Włoski
i zakonu S-go Maurycego i Łazarza
Mistrz wielki jeneralny
Z własnej naszej woli postanowiliśmy
i postanawiamy:

Artykuł pierwszy.

Udziela się w darze z bilansu Zakonu Maurycjańskiego lir 1,000 dla Akademii bolońskiej Adama Mickiewicza, jako zachętę do utrzymania nadal dwóch katedr języków i literatur słowiańskich otworzonych przy uniwersytecie bolońskim przez członków Akademii: Teofila Lenartowicza i Malwinę Ogonowską.

Artykuł drugi.

Powyższa summa zostanie podniesioną z IX-ej kategorji bilansu passywnego tegoż zakonu do rozchodów na rok 1884.

Nasz pierwszy Sekretarz przy Wielkim Magistrze Maurycjańskim jest obowiązany wykonać ten dekret, który zostanie wciągnięty w księgi kontroli jeneralnej tegoż zakonu.

Dan w Rzymie dnia 3 Stycznia 1884 r.

HUMBERT.

C. Correnti
kontroler.
Naczelnik gabinetu
D. Arghignenti.

*
* *

Według urzędowego ogłoszenia Dyrekcji spółki akcyjnej teatru polskiego w Poznaniu, ogół funduszu żelaznego wynosi dziś 74,000 marek. Kwota ta złożoną została w ciągu niespełna dwóch lat. Oczywiście, jest jeszcze niedostateczną, aby mogła zapewnić stały byt scenie poznańskiej, gdyż do tego potrzeba jeszcze co najmniej drugie tyle. « To też apelujemy dalej do ofiarności całego naszego społeczeństwa, pisze *Dziennik Poznański* i prosimy je gorąco, by sprawy tej nie opuszczało. Wiemy, że wiele innych instytucji potrzebuje także ciągłego poparcia i pamięci o nich, znamy siły naszego społeczeństwa i wiemy jak wiele ono robi, nie chodzi tu jednak o wielkie datki, ale choć o drobne, byle ciągłe. Ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka, jak mówi przysłowie, tembardziej, że nie tracimy nadziei, iż znajdzie się z czasem jaki dobrodziej, który zapisem większej kwoty fundusz ten pomnoży. »

*
* *

We Lwowie utworzyło się *Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych*, które wspólnie działać będzie z Towarzystwem pedagogicznem, mającem już w Galicji wielkie zasługi. Oba te towarzystwa wzajemnie się wspierać i dopełniać będą.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych odbyło się we Lwowie 10 Kwietnia 1884 r. Wybrano na niem: prezesem Towarzystwa *Dra Bronisława Radziszewskiego*, profesora chemii

w Uniwersytecie; wiceprezesem *Dra Zygmunta Samolewicza*, dyrektora gimnazjum; członkami wydziału wybrani: *Aleksander Borkowski, Kornel Fischer, Dr. August Freund, Edward Hamerski, Dr. Szczęsny Kreutz, Stanisław Librewski, Franciszek Majchrowicz, Michał Polański, Dr. Czesław Rodecki; Józef Soleski, Tomasz Sołtysik* i *Dr. Józef Żuliński.*

Sądząc z rozpraw pierwszego walnego zgromadzenia, które się odbyło pod przewodnictwem Dra *Euzebjusza Czerkawskiego*, wielce zasłużonego męża w sprawie wychowania publicznego w Galicji, profesora Uniwersytetu, członka Rady Szkolnej krajowej, posła na sejm, i posła w Radzie Państwa w Wiedniu, — nowe Towarzystwo pedagogiczne w Galicji złożone z nauczycieli szkół wyższych, rozwijać się będzie pomyślnie jażeli nie zapomni o jedynie dla Polaków właściwym kierunku narodowo-polskiej chowanny (pedagogiki). Szczęść Boże jego pracy!

* * *

Dnia 17 Kwietnia 1884 umarł we Lwowie w 81ym roku życia arcybiskup lwowski ksiądz Franciszek Ksawery Wierzchlejski. Zmarły arcybiskup był człowiekiem dobroczynnym i dobrym Polakiem, chociaż nadto powolnym rządowi. W r. 1848 był posłem na sejmie kromieryżskim, gdzie wypowiedział znakomitą mowę « O prawach kościoła ». Na soborze Watykańskim wybrano go do komisji dla spraw dyscypliny kościelnej. Głosował z mniejszością biskupów, która się oświadczyła przeciw władzy doczesnej.

* * *

Donoszą nam, że 14go Kwietnia w dniu inauguracji posągu Leona Gambetty w Cahors, Polacy co tam mieście zamieszkali zebrani w domu profesora Jakóba Malinowskiego w Cahors podpisali adres do pana Ernesta Renan, administratora *du Collège de France*, z podziękowaniem za uroczyste umieszczenie tablicy pamiątkowej w sali gdzie niegdyś nauczał nasz Adam Mickiewicz i sławni koledzy jego Michelet i Edgar Quinet. Adres ten podpisany niezwłocznie przesłany został do Paryża przez rodaka Smoleńskiego, szefa sekcji robót drogi żelaznej w Saint-Géry pod Cahors, który nieobecny w chwili podpisania tego aktu, przyłączył się chętnie do tej manifestacji.

Donoszą nam także, że znany literat i publicysta francuzki pan Armand Lévy który jako jeden z najpilniejszych słuchaczy kursów trzech owych wielkich profesorów, podał pierwszy myśl uczczenia godnie pamiątki tych mężów w Collège de France. Pan Armand Lévy jest jednym z najdawniejszych uczniów p. Jakóba Malinowskiego, który zaczął swoją karjerę nauczycielską we Francji w małem kollegium miasta Semur (Côte-d'Or), miejscu rodzinnem pana Armanda Lévy.

* * *

Pomiędzy licznemi poezjami na cześć Gambetty, które z chciwością chwytała publiczność zebrana w Cahors na uroczystość odsłonięcia pomnika, czytaliśmy wiersz francuzki napisany przez Polaka p. Mieczysława Kwinto, zamieszkałego w *Arcachon*. Utwór ten zwrócił na siebie ogólną uwagę. Pan Kwinto znał osobiście Gambettę, będąc bowiem w roku 1871 wygnanym z Francji przez rząd pana Thiersa, za to, że publicznie na ulicach w Bordeaux głosił swoje zdanie że Francuzi nie powinni zawierać pokoju haniebnego, został w Saint-Sebastien w Hiszpanii także prawie wygnanego ze swej ojczyzny Leona Gambettę. Tam się zaznajomili. Obecnie zaś na widok wspaniałego posągu jakie mu rodzinne miasto wzniosło, wyśpiewał rytmy uwielbienia dla patrjoty, który nie zwątpił w obronę Francji. — Ktoby chciał przeczytać wiersz pana Kwinty wydrukowany pięknie w wielkim formacie, niechaj się zgłosi do autora, w Arcachon (Gironde), Avenue du Château, 11 bis.

* * *

Za mało mamy miejsca w *Kurjerze*, ażebyśmy mogli zdawać szczególowe sprawozdania z koncertów dawanych w Paryżu przez naszych rodaków i rodaczki. Z obowiązku kronikarskiego zapisując o ich występach krótkie wiadomości, donosimy, że dnia 21 Kwietnia odbył się koncert pana *Gustawa Lewita* z Warszawy; dnia 28 Kwietnia koncert panny *Janiszewskiej*. Oba te koncerta wypadły najlepiej. Talent i umiejętność pana Lewita w wykonaniu śpiewnych i głębokie a rzewne uczucia poruszających utworów Chopina dał się poznać w całej swej pięknej sile, — panna Janiszewska słuszne też zbierała oklaski za śliczną grę swoją w której niewiadomo, co więcej podziwiać należy, czy biegłość i dokładność wykonania, czy też zrozumienie myśli kompozytorów. Artyści pomagający koncertantom przyczynili się wielce do powodzenia obu koncertów.

* * *

Instytucja Kółek rolniczych tak świetnie rozwijająca się w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich pomiędzy włościanami, przeniesioną została do Galicji. Przed dwoma laty założone w Galicji *Towarzystwo Kółek Rolniczych* trafiło na grunt dobry i rozwija się także bardzo pomyślnie.

Przed kilku tygodniami (od 3 do 6 Marca) odbyło się we Lwowie pierwsze walne zgromadzenie delegatów kółek, w liczbie których było 250 włościan. Niektórzy włościanie wystąpili z samoistnymi a wcale praktycznymi wnioskami. Na posiedzeniach w sali ratuszowej odbywały się prócz tego pouczające odczyty, po których następowały rozprawy. Odczyt włościanina *Stachury* o nawozie był wybornie napisany.

Walne zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu w kilku punktach i powzięło uchwałę, aby zarząd centralny Towarzystwa postarał się u rządu i Wydziału Krajowego o potrzebny fundusz na utrzymanie lustratora Kółek.

Komitet obywatelski który urządził zjazd delegatów i zajmował się przyjęciem gości oprowadzał włościan po miejscach godnych widzenia we Lwowie, zapoznawał ich z publicznymi zbiorami i muzeami miasta. W Kasynie miejskiem odbywały się dla nich codziennie uczty, w teatrze zaś było dla nich umyślnie dane przedstawienie. Stowarzyszenie katolickich rękodzielników pod nazwą *Skała* przyjęło ich także serdecznie i urządziło dla nich w swoim lokalu amatorski teatr.

Inicjatywę *Towarzystwa Kółek rolniczych* w Galicji dał książe *Adam Sapieha* i ksiądz *Stanisław Stojałowski*. Szlachta, księża i nauczyciele biorą w nich udział obok włościan, którzy się żywo zainteresowali stworzoną dla nich instytucją.

Ze sprawozdania o czynności kółek wyjmujemy kilka dat: wszystkich kółek w Galicji jest ogółem 165 w 74 powiatach, a mianowicie: 24 w miasteczkach a 141 w gminach wiejskich. Przewodniczy im 57 księży, 23 szlachty czyli większych właścicieli dóbr, 9 nauczycieli, 46 włościan czyli mniejszych właścicieli dóbr, i 16 osób należących do innych zawodów. Liczba członków w tych kółkach wynosi 4,047. Od daty ostatniego sprawozdania przybyło 10 nowych kółek, wszystkich więc w chwili gdy to piszemy jest 175 w Galicji. W Poznańskiem i w Prusach Zachodnich liczba ich jest prawie również znaczną.

Kółka galicyjskie sformowały się na wzór poznańskich, gdzie one już wiele dobrego zdziałały. Są to mało włościańskie rolnicze towarzystwa, mające na celu popierać rozwój rolnictwa, szerzyć w ludzie zamiłowanie do pracy i podnosić go moralnie i materjalnie. Na posiedzeniach więc toczą się rozprawy o uprawie roli i o sposobach poprawienia wiejskiego gospodarstwa, rozszerzenia oświaty i o sprawach, mających związek z życiem gminnem i t. p. Polityką się nie zajmują. Włościanie przyuczają się w nich do życia publicznego i wspólnego zaradzania potrzebom swoim.

Wszędzie gdzie już od lat kilku kółka istnieją widocznym jest ich dobry wpływ. Oby tylko ochota do nich nie ustała. U nas bowiem często się zdarza, że pierwotny zapał i gorliwość dla instytucji, ustępuje po kilku latach miejsca obojętności i wtedy padają najlepsze towarzystwa. Wytrwałości, wytrwałości nam potrzeba, szczególniej w pracy nad materjalnem i moralnem podźwignieniem ludu, w której jest zbawienie Ojczyzny.

Witamy szczerze i z radością kółka rolnicze w kraju.

Wraz z słowami powitania i uznania dla tych, co w nich pracują, przesyłamy braterskie życzenie — wytrwania w pięknem i zbawiennem dziele jakie prowadzą.

Drugie walne zgromadzenie delegatów kółek rolniczych w Galicji odbędzie się w roku przyszłym w Krakowie.

* * *

Z ogłoszonego w *Gazecie Toruńskiej* rachunku Dyrekcji *Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży płci męzkiej Prus Zachodnich* za rok 1883, który był 35 rokiem istnienia tego bardzo pożytecznego towarzystwa, wyjmujemy kilka szczegółów i liczb. Składki płaciło 19 powiatów zachodnio-pruskich. Dwa tylko powiaty w Prusach Zachodnich nie wnosiły składek do kassy Towarzystwa, z powodu, iż są prawie zupełnie zniemczone, to jest powiaty Elblągski i Malborgski. Co do ostatniego powiatu, dyrekcja pociesza się nadzieją, iż znajdzie w nim członków pomiędzy intelligencją polską i ludem polskim roboczym, przebywającym wśród Niemców, — szlachta była niemiecka jeszcze za czasów polskich. W ogóle trzeba zauważyć, iż oba te powiaty przybrały niemiecki charakter bardzo dawno, wszakże Malborg był stolicą Krzyżaków.

Towarzystwo Pomocy Naukowej w Prusach Zachodnich jest instytucją oddzielną od towarzystwa poznańskiego tejże nazwy.

Towarzystwo Pomocy Naukowej dla W. Księstwa Poznańskiego założone przez D-ra Karola Marcinkowskiego jest najstarsze ze wszystkich udzielających stypendja uczącej się młodzieży i najwięcej też ma zasług, — wszakże i zasługi towarzystwa dla młodzieży z Prus Zachodnich są wielkie, przyczyniło się bowiem wiele do rozszerzenia oświaty w tej części Ojczyzny naszej.

W roku 1883 miało ono dochodu ze składek 5,670 marek i 20 fenigów, zaległości było tylko 210 marek, stosunkowo więc bardzo mało, co świadczy bardzo pochlebnie o gorliwości, rzetelności i akuratności Pola-

ków z Prus Zachodnich. Procenta od kapitału przyniosły 881 marek 25 fenigów. Doliczywszy do tego pozostałość w kassie z roku poprzedniego (1882) 3,030 m. 68 f. wypadnie, że Dyrekcja miała do swej dyspozycji razem 9,632 m. 13 fen. (w r. 1882 9,416 m. 87 f.).

Z tego wydano na 26 Akademików 5,725 m. (w 1882 r. 5,075 m.) w tej liczbie było 8 medyków, 7 filologów, 8 teologów, 2 prawników, 1 farmaceuta. Na gimnazjastów: w Brodnicy 108 marek, w Chełmie 550 marek, w Chojnicach 189 marek, w Lubawie 24 m., w Wejherowie 102 m., w Toruniu 26 m., razem 1,009 m. Do tego koszta administracji 467 m. 75 f., razem cały rozchód 7,231 marek 75 f. tak iż w kassie pozostało 2,400 marek 38 f.

Wszystkich członków liczyło Towarzystwo w Prusach Zachodnich 619. Nowych członków przystąpiło 42, wystąpiło 25, umarło 12.

* * *

Rząd niemiecki już oddawna prowadzi z Watykanem rokowania o usunięcie kardynała Ledóchowskiego z arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańkiego, które mu przebaczyć nie może jego katolickiej gorliwości, samodzielnego charakteru i że nosi nazwisko polskie. W ostatnich czasach słychać było, że Papież zanominuje kardynała suburbikalnym biskupem Palestriny i tym sposobem arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie będzie opróżnione.

Neue Freue Presse doniosła, że rokowania jakie w tym celu były w Rzymie prowadzone przez Schlözera zostały przerwane z tego powodu, że rząd niemiecki chciał aby arcybiskupem zanominowany był Niemiec, Papież zaś na to się nie zgodził i proponował prałata polskiego, który gorliwością narodową i patrjotyczną nieodznacza się bynajmniej.

Odrzucenie kandydata z tej jedynie przyczyny, że jest Polakiem, dla przeciwników narodowej polityki, dążącej do oswobodzenia, którzy sądzą, iż wierne poddaństwo i posłuszeństwo obcym rządom, jakoteż chodzenie drogami rządowych przepisów, może zjednać Polakom lepsze i od ucisku wolne położenie. Ci panowie zapominają, że rządy najezdnicze chcą wytępienia narodowości polskiej i dla tej to jedynie przyczyny niemiecki rząd nie chce dopuścić na stolicę arcybiskupią Polaka stronnika swej władzy.

Gdyby Papież pozwolił zasiąść Niemcowi na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej, doczekalibyśmy się czasów, w których by wszystkie probostwa w Wielkopolsce przeszły w ręce Niemców. Jak od wyższych stopni w wojsku, w sądownictwie, w nauczycielstwie i w administracji są Polacy wykluczeni i tylko do najniższych dopuszczani, — tak też chce rząd pruski, ażeby i od dostojeństw kościelnych byli oddaleni.

Pochodzenie polskie jest w jego oczach występkiem. — Taki to jedynie wniosek wyciągnąć można z wiadomości o odrzuceniu kandydata postawionego przez Papieża.

* * *

Jednym z najsmutniejszych następstw niewoli, w jakiej zostajemy i złych bo obcych rządów, z rozmysłem doprowadzających ludność polską do ekonomicznej nędzy, jest emigracja ludowa. Rozeszła się ona niemal po całej kuli ziemskiej. Najliczniejsza w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jest także jak to donosiliśmy już liczną i w Australji. Rozrzucona na znacznej przestrzeni tej części świata, bez stosunków z krajem, książek, kościoła i szkół polskich, byłaby ta ludność zupełnie dla nas straconą, gdyby się nieznaleźli mężowie, którzy starają się ją złączyć, zorganizować w celu zachowania narodowości. *Dr. Stanisław Piotrowski*, który jako lekarz na okręcie francuzkim, kursującym pomiędzy Europą a tą oddaloną częścią świata, już po raz drugi odwiedził Australją, widząc tylu rodaków, przebywających na tamtej półkuli, przypomniał im obowiązek skupienia się i zjednoczenia w jeden węzeł chrześcijańsko - polskiego społeczeństwa. Ziarno padło na dobrą rolę, dowiadujemy się bowiem, że inżynier *W. Czarliński*, zamieszkujący w Sydney, jako mąż rozumiejący dobrze potrzebę ocalenia dla Polski tej ludności, zajął się utworzeniem pomiędzy nimi Stowarzyszenia polskiego, na wzór istniejącego w Ameryce Narodowego Związku Polskiego. Za jego szlachetnym przykładem i zachętą poszli *Wojnarski* w Melbournie i *Dr. Bernsztejn* na północy Australji i wszyscy energicznie nad tem pracują, aby Stowarzyszenie Polaków, zamieszkałych w Australji, jak najprędzej przeprowadzić. Pan W. Czarliński pisze do nas, że zamierzają wydawać polską australijską gazetę, któraby przyczyniała się do utrzymywania pomiędzy nimi bratniego ducha i narodowości polskiej. Życzymy ich usiłowaniom najlepszego powodzenia i donosić będziemy o postępie ich poczciwej pracy!

* * *

Na polu naukowem Polacy robią ważne postępy. Posiadamy kilku znakomitych naturalistów, chemików, fizyków, żaden dział nauki nie leży odłogiem, chociaż nie mając własnego rządu, nie mając zachęty i znikąd pomocy, Polakowi przychodzi z wielkim trudem zdobycie wiedzy i umiejętne jej zastosowanie. Im więcej przeszkód, tem większa zasługa, a rozwój polskiej nauki jest dowodem nie tylko zdolności Polaków ale i wielkiej żywotności polskiej narodowości, którą stwierdzają nasze powstania, nasze walki o utrzymanie mienia, języka, praw i instytucji, oraz prace nad rozwojem materjalnym, moralnym i intellektualnym.

W początkach obecnego roku, rozesłano z Krakowa wiadomość o niezmiernie ważnem naukowem odkryciu. Profesor tamtejszego Uniwersytetu *Dr. Zygmunt Wróblewski* przy pomocy pana Olszewskiego, po licznych doświadczeniach skroplił gaz nazwany *wodem* (wodoród), czego dotąd żaden z uczonych niezdołał osiągnąć. W przeszłym roku skroplił *tlen* (kwasoród). Dwa te odkrycia są ogromnej doniosłości i przynoszą nową chwałę polskiej nauce!

* * *

Kurjer Lwowski doniósł, iż kilku uczestników Legionu Polskiego na Węgrzech, który pod dowództwem jenerała Wysockiego, okrył się chwałą w wojnie z Austrjakami i Moskalami w 1849 roku, utworzyło komitet celem zawiązania *Stowarzyszenia Weteranów z roku* 1848-49, na wzór istniejącego w Galicji *Stowarzyszenia Weteranów z roku* 1831. Prezesem komitetu obrano jako najstarszego rangą i wiekiem inżyniera *Grochowalskiego*, autora kilku powieści, sekretarzem zaś pana *Leona Kulczyckiego* i im powierzono doprowadzenie sprawy do skutku. Komitet przedstawił Statuta Namiestnictwu, po zatwierdzeniu których przystąpi do zorganizowania Stowarzyszenia Weteranów z 1848 roku.

Zamiast rozdzielać usiłowania, czy nie byłoby lepiej jednoczyć je, skupiać i zamiast dzielić weteranów na sprawy i lata, czy nie byłoby właściwiej zawiązać jedno *Stowarzyszenie Weteranów Sprawy Narodowej*, któreby się opiekowało weteranami z 1831, 1833, 1846, 1848-49 i wreszcie z 1863 roku, bo już niestety z ostatniego powstania mamy weteranów, wszak to lat dwadzieścia już ubiegło od chwili ostatniej naszej z najezdnikami rozprawy?

* * *

Znany z licznych występków a nawet zbrodni *ksiądz Ferdynand Senczykowski*, został po wielu latach bezkarnego postępowania usunięty przez władzę duchowną od obowiązków kapłańskich. Był on proboszczem czy też zastępcą proboszcza w parafji, której nazwiska niepamiętamy w gubernii Mińskiej na Litwie. Ażeby zyskać od rządu moskiewskiego opiekę, zapewniającą mu swobodę kradzieży i popełniania różnych nadużyć, wprowadził do nabożeństwa katolickiego w swoim kościele język moskiewski. Parafianie przestali chodzić do kościoła a pobożne niewiasty obrzuciły zgniłemi jajami swojego proboszcza, odstępcę narodowego. Odsunięty od obowiązków i pod klątwą kościelną zostający ksiądz, został przeniesiony przez rząd moskiewski do Taszkentu, gdzie dla niego utworzono katolickie probostwo. Gazety moskiewskie pełne pochwał dla człowieka tak brudnego jak Senczykowski, opisały ceremonją jego instalacji, jako kapelana wojskowego turkestańskiego wojennego okręgu. Biedni nasi żołnierze, zmuszeni służyć w wojsku moskiewskiem w Turkestanie, nie będą więc mieli nawet tej pociechy, ażeby usłyszeć w kościele słowo Boże w języku ojczystym. Jenerał gubernator turkestański, znany z wojny serbskiej Czerniajew sam wprowadzał Senczykowskiego w obowiązki kapelana. Sądząc z gazet moskiewskich Czerniajew jest gorliwym jego protektorem a nawet przyjacielem. Też same gazety udają, że nie wiedzą o jego postępkach podpadających pod kodeks kryminalny, za które został przez władzę duchowną odsuniętym od obowiązków proboszcza na Litwie i przedstawiają go jako niewinnie prześladowanego za moskiewski patrjotyzm!

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Dwóchsetną rocznicę odsieczy Wiednia w niezwykły sposób uczcił p. M. Bersohn w Warszawie, ogłaszając drukiem w nader ozdobnej książce *Tryumfy orła i zaćmienie księżyca*, pismo panegiryczne, poświęcone królowi Sobieskiemu przez *don Józefa de la Vega*. Przekładu tej pracy poety hiszpańskiego dokonał z oryginału *J. A. Swięcicki*, wydawca zaś wydrukował ją z tekstem hiszpańskim po jednej, a polskim po drugiej stronie, dodając ze swojej strony przedmowę, w której powiada słusznie, że chociaż dziełko Vegi niema wartości ściśle historycznej, ogłasza je przecież jako jeden więcej dowód, że spółcześni, na najodleglejszych nawet krańcach Europy, zwycięztwo wiedeńskie przypisywali wyłącznie Janowi IIImu.

Pan J. A. Swięcicki, o którego pracy pod tytułem wyżej napisanym, zaczerpnęliśmy wiadomość z *Tygodnika illustrowanego*, jest utalentowanym poetą. Pomiędzy młodym naszymi poetami, zajmuje wybitne stanowisko. Treść jego poezji jest bowiem zawsze szlachetna i zgodna z wzniosłemi poczuciami narodu, forma zaś wiersza poprawna a piękna.

J. A. Swięcicki jako specjalność obrał

przekłady hiszpańskich poetów na język polski i zaznajamianie Polaków z literaturą i dziejami Hiszpanów.

Z obcych literatur, hiszpańska należy do najmniej u nas znanych, wielką więc będzie miał Święcicki zasługę, gdy nam przyswoi arcydzieła hiszpańskich poetów i prozaików. Studja jego o literaturze hiszpańskiej i przekłady, które dotąd ogłosił, należą do rzędu najlepszych.

Przesyłamy mu z tułactwa uznanie jego pracy wraz z wyrazami szczerej zachęty i z życzeniem aby wytrwał na drodze, którą wybrał i po której postępuje z wielkim pożytkiem dla narodowego piśmiennictwa.

NEKROLOGJA

Dnia 12go Kwietnia z. m. umarł w Nantes PIOTR KOSSAKOWSKI, emigrant z 1831 r. przeżywszy lat 84. Rodem z Królestwa kongresowego, służył przed powstaniem w 8ym pułku liniowym, zkąd przeszedł do Szkoły Podchorążych, a w czasie walki o niepodległość do 5go pułku strzelców pieszych zwanym Dzieci Warszawskie. Oficer waleczny podzielał losy i brał czynny udział we wszystkich trudach i bitwach swego pułku, złożonego w znacznej części z młodzieży która porzuciła ławy szkolne lub uniwersyteckie ażeby stanąć w szeregach zbrojnego narodu. Zrozumiał to dobrze ś. p. Kossakowski, to też umiał pogodzić karność służbową ze względami jakie mu wskazywał niezwykły charakter wielu jego podwładnych. W emigracji, osiadły w Nantes od samego prawie początku, pędził życie skromne i pracowite. Zdala od wszelkich walk politycznych do których, jako żołnierz z powołania, nie czuł żadnego pociągu, pracował w rozmaitych zakładach fabrycznych, a w końcu przy kontroli towarów sprowadzanych okrętami. Kiedy zaś wiekiem obciążony nie mógł już podołać wszystkim wymagalnościom skromnej posady jaką zajmował, sami urzędnicy, jego koledzy, pomagali mu ile mogli aby sił swoich nienadwerężał lub miejsca nie postradał. Nic też dziwnego że człowiek który takie współczucie umiał sobie wyrobić u obcych, znalazł u nich familią ubogą ale szlachetną, która od lat wielu aż do jego zgonu, otaczała go rzadką pieczołowitością i za to co miał dała mu w swojem gronie przyzwoite utrzymanie, nie wiele zaś miał, bo najważniejszym jego dochodem była pensja emerytalna (200 fr. rocznie) jaką pobierał z instytucji « Czci i Chleba » od lat 14-tu. Cześć jego pamięci!

†

Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

« Z Turynu dochodzi nas wieść o zgonie *Bolesława Łaskiego*, powstańca z 1863 roku, zdolnego grawera, rodem z gubernii Piotrkowskiej. Zmarły przetłumaczył udatnie na język włoski kilka dumek Bohdana Zaleskiego. Kraj opuścił w roku 1884, mając 18 rok życia. »

Upraszamy rodaków zamieszkałych w Turynie o szczegóły z życia i śmierci Bolesława Łaskiego.

Zanosimy przytem prośbę o dostarczenie nam szczegółów do biografii *Bitisa* zmarłego na początku r. b. w Poitiers. Bitis, chłop żmudzki, dosłużył się w powstaniu 1863 r. stopnia pułkownika i stanowiska naczelnego dowódzcy jednego z żmudzkich oddziałów, złożonego z samych prawie włościan. Dzielny wojownik, bił się nieraz szczęśliwie z Moskalami, składając dowody wojskowego talentu, miłości Ojczyzny i wielkiego poświęcenia. Syn Żmudzi i Polski, prawy, zacny, błyszczał także wielkiemi moralnemi zaletami charakteru. Pisać i czytać nauczył się dopiero na emigracji, tu także wprawił się w rozmowę polską, dotąd bowiem znał tylko język ojczysty swój żmudzki, szanowany przez Polaków, którzy na Żmudzi rozmawiają z włościanami w ich starym a pięknym języku. Jednocześnie też nauczył się po francuzku. Bitis jest postacią legendową i życiorys jego powinien być ku zbudowaniu i nauce pokoleń dokładnie napisany i zachowany. Dla tego to upraszamy o dostarszanie nam dat i szczegółów biograficznych.

List p. Władysława Laskowicza odebraliśmy zapóźno, ażeby mógł być w tym numerze drukowanym. Podamy go w numerze następnym.

Rada Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu.

Pomimo rozesłanych zaproszeń przybyło zaledwo kilku członków na ogólne zebranie Towarzystwa Czytelni Polskiej w dniu 27 Kwietnia r. b.

Po godzinnem oczekiwaniu posiedzenie było otwarte o godzinie wpół do 10-tej i po krótkiem przemówieniu prezesa przystąpiono do odczytania artykułów dziennikarskich zamieszczonych w Nrze 65 *Dziennika Poznańskiego* w Nrze 81 *Gońca Wielkopolskiego* i Nrze 81 *Nowej Reformy* wyrażających wielkie uznanie dla ogłoszonych zasad polityczych i ułożonego przez Radę Towarzystwa Czytelni programu.

Po krótkich rozprawach postanowiono:

1) Z powodu małej liczby przybyłych członków odłożyć posiedzenie ogólne do dnia 10 Maja r. b. i o tem wszystkich członków Towarzystwa zawiadomić.

2) Z powodu różnych niedogodności dotychczasowego lokalu Czytelni, zmienić takowy i przenieść do kawiarni przy ulicy Marengo pod Nr. 1, gdzie sala widna, czysta i przyzwoicie urządzona oddaną została do użytku Czytelni Polskiej.

Zawiadamiając o tych czynnościach ogół Towarzystwa zwracamy jego uwagę, że Instytucja ta, jeżeli nie dozna odpowiedniego poparcia przywiedzioną będzie do upadku, i tym sposobem przerwany zostanie ostatni węzeł łączący emigracją z krajem.

Mamy więc nadzieję, że Szanowni członkowie Towarzystwa Czytelni raczą przybyć na zebranie, jak to już mówiliśmy mające się odbyć w dniu 10 Maja r. b. o godzinie 8-ej minut 30 przy ulicy Marengo Nr. 30, na które Rada Towarzystwa ma zaszczyt niniejszem zaprosić.

Dla Czytelni Polskiej w Paryżu

PP.		Summa wniesiona r. 1884	
59. Dr Gierszyński z Ouarville	Fr.	20	»
N. K. ofiara....................	—	5	»
K. ofiara......................	—	2	»

Polka lat 22 mająca, przyjechała z Szwajcarji do Paryża, do swojej siostry zamężnej, ażeby przez czas jakiś przy niej pozostać, dopóki nie znajdzie stosownego miejsca. Tymczasem spotkał ją w Paryżu przykry zawód, siostra jej bowiem z mężem i z dziećmi powróciła do kraju i biedna ta dziewczyna, została na bruku bez opieki i bez funduszów. Chociaż kształciła się na nauczycielkę (umie po polsku, po niemiecku i po francuzku, gotowa jest przyjąć za małem wynagrodzeniem wszelką uczciwą pracę. Umie szyć dobrze i wszystkie roboty kobiece są jej znane. Kto chciałby zatrudnić biedną tę Polkę, może się dowiedzieć o jej adresie w redakcji *Kurjera Polskiego* w Paryżu.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France